

Boże Narodzenie w Krakowie.

Kraków, 23 grudnia.

Kraków był swą masą kościołów zawsze nietylko stolicą cywilną, lecz więcej jeszcze religijną, to też wszelkie święta kościelne, a zwłaszcza święta Bożego Narodzenia, obchodzono w mieście niezwykle uroczyście.

Kiedy roboty polne, jesienne, a takie zresztą były i w samem mieście, ukończono, następował okres ciszy, postów i nabożeństw — okres Adwentu. Gwarne życie domowe i sąsiedzkie stawało się poważne i przyciszone na okres kilku tygodni, aby potem wybuchnąć znów radością i weselem w dniach Narodzin Chrystusa. W tym okresie poza nabożeństwami w kościołach, porannemi roratami,

wszystko skupiało się w czterech ścianach domów.

W długie wieczory zimowe dziewczęta zbierały się na wspólne przędzenie, tkanie, darcie pierza, przyczem nucono pobożne pieśni i opowiadano sobie czarodziejskie baśnie.

Z dniem nadejścia Bożego Narodzenia nastrój zmieniał się nagle, zamknięte domy otwierały swe podwoje i poczynały jaśnieć świąteczną radością i kolędami. Przyjmowano gości, na miejsce postnych dań stawiano obfite i smakowicie przyrządzone rozmaitego rodzaju potrawy wymyślne, świąteczne,

zaczynał się okres długotrwałych zabaw, przedstawień, tańców, przedłużające się mięsopusty.

Jeżeli w dodatku spadły i utrzymały się śniegi, rozpoczynały się jazdy sankami do sąsiadów i poza mury miejskie. Mimo wesołości nie zaniedbywano jednak i nabożeństw, w Krakowie bowiem, jak zresztą i w całym kraju, miały święta Bożego Narodzenia czysty charakter religijno-rodzinny.

„Wiligja Bożego Narodzenia — pisze Niemcewicz w swych wspomnieniach z lat dziecinnych — była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili słudzy do łowień na ryby. Robiono na Wiśle przyręble, zapuszczano sieci i niewody oraz oczekiwano niecierpliwie powrotu rybaków z połowu.

Dnia tego tak w Krakowie, jak i w całym prawie kraju podawano jednakie obiady.

Trzy zupy: rybna, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybkami i śledziem. Dla służby domowej kutia, krążki z chrzanem. Z mięs: karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanemi jajami i oliwą itp. Obrus koniecznie musiał być na sianie, a w czterech kątach izb jadalnych ustawiano cztery snopy nieomłóconego zboża.

Niecierpliwie oczekiwano pierwszej gwiazdy, a gdy ta zabłysła, zbierali się w izbie jednej goście i dzieci, rodzice wchodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych biorąc opłatek obchodził wszystkich zebranych, nie wyłączając służby i łamiąc go powtarzał: „Bodajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą“.

Oczywiście nie w całym kraju, jak teraz to pisaliśmy, wyglądał obiad wigilijny, np. kutia, o której była mowa wyżej (potrawa z kaszy pszennej z makiem i miodem) była daniem świątecznem na Litwie i Rusi. W Koronie jej nie znano. W rozmaitych okolicach bywały rozmaite potrawy świąteczne, zawsze jednak były na pierwszym planie ryby, przyrządzane w możliwie wymyślny sposób.

W zamożniejszych domach, zwłaszcza u bogatych mieszczan krakowskich podawano na wilję 12 potraw.

Uczta wigilijna miała przedewszystkiem charakter tradycyjny, domowej i rodzinnej uroczystości. Nie dziw więc, że zachowano szereg odwiecznych zwyczajów, czasami nawet dawniejszych niż sama tradycja chrześcijańska, która przed wiekami nasunęła się na dawne święto pogańskie.

I tak na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, poczem dopiero przykrywano stół obrusem. Czyniono to — według powszechnego przekonania — na pamiątkę żłóbka, w którem Dzieciątko Jezus w stajence leżało.

Wacław Potocki pisze o tem:

„Stary zwyczaj ten mają chrześcijańskie domy
Na Boże Narodzenie po izbie słać słomę,
Że w stajni Święta Panna leżała połogiem“.

Przypuszczać jednak można, że jest to zwyczaj jeszcze pogański, przeżytek jakiegoś dawnego święta rolniczego, któremu nadano sens chrześcijański.

W uroczystym obrzędzie wigilijnym brała udział cała rodzina, wszyscy domownicy, goście i służba. Pamiętano zawsze i o nieobecnych, wspominano ich i zostawiano dla nich wolne siedzenia i nakrycia przy stole. Tak samo i dla bliskich zmarłych. I z tego widać, że uczta wigilijna miała łączyć wszystkich, skoro pozostawiano przez noc tu i ówdzie jadło dla dusz zmarłych. I tu więc chrześcijańskie święto przejęło szczątki dawnego obchodu pogańskiego ku czci zmarłych.

Z świętami Bożego Narodzenia wiążą się szopka i kolędy.

Zwyczaj szopki czyli jasełek wprowadziły najpierw klasztory. Przedstawienia zrazu prymitywne rozwinęły się z biegiem czasu w widowiska znacznie pełniejsze, zwłaszcza w wieku XVII i XVIII. Jasełka propagowane z zagranicy przez klasztory Franciszkańskie były zestawieniem figur przedstawiających różne osoby, a które zmieniano zależnie od następstwa świąt. Były to przedstawienia nieme i nieruchome — inne w Boże Narodzenie, inne w Trzech Króli i t. p. Zakonnicy wymieniali figurki.

W krakowskim klasztorze Klarysek od Bożego Narodzenia do Nowego Roku wystawiano Dzieciątko w żłóbku, Marję z Józefem i pastuszków.

W Nowy Rok zjawiali się zamiast pasterzy arcykapłani, dwaj prorocy i prorokini Anna. W dzień Trzech Króli występywali królowie z orszakiem, a potem już aż do Gromnicznej powtarzały się te same figury, co w Boże Narodzenie, tylko że zamiast żłóbka wstawiano ozdobne krzesełko, na którem siedział mały Jezus, zaś na Gromniczną pokazywano N.M.Pannę z Dzieciątkiem na rękach, św. Józefa, arcykapłana Symeona z dwoma klerykami i Annę. W dzień ten rozbierano Jasełka, śpiewając kolędy.

Śpiewanie kolęd wpłynęło bardzo na przekształcenie Jaselek. Zaczęto pojmować obrazy jako ilustracje do kolęd, a ponieważ te obejmowały dość często rozmaite postacie charakterystyczne, składające hołd Dzieciątku, przeto i ilość figurek zwiększyła się i widowisko nabrało cech świeckich, zaś pobożna uroczystość zmieniała się w zabawę. Zczasem na wzór teatru marjonetek zaczęto poruszać figurki i przedstawiać akcję odpowiadającą zabawnym scenom kolędowym; tak że Jasełka stały się minjaturowym teatrem i miały początek tej oryginalnej nawskróś formy jaką dziś znamy pod nazwą szopki.

Tu i ówdzie pozostały w kościołach jasełka nieme i nieruchome o treści pobożnej dawnego typu, same jednak jasełka przeszły z rąk zakonników do młodzieży rzemieślniczej i parobków wiejskich. Szopkę niemą i nieruchomą zachowały do dziś dnia przeważnie klasztory.

W Krakowie słynęły szczególnie jasełka u OO. Reformatów, Kapucynów i w kościele Karmelitów.

Na święty Szczepan obrzucano się owsem, a nawet rzucano nim i na bydło, a to według przekonania, że owies ma tę własność, iż rosnąć ma każde ziarno na osobnem źdźble, co reprezentuje snopy św. Szczepana, dalej że jako owies jest pożyteczny ludziom i bydłu, tak św. Szczepan, nauką i cudami swemi, tak ludziom dobrym jak i złym był pożytecznym, wreszcie że jako ziarnko owsa posiane jest początkiem drugiego, tak św. Szczepan jest semen martirum, nasieniem męczenników. Można go łączyć z różnorodnemi obyczajami pogańskiemi obsypywania ziarnem, pieczywem, pieniędzmi jako środkiem magicznym, zapewniającym pomyślność, urodę i bogactwo.

Nakoniec należy się jeszcze jedno wyjaśnienie, a mianowicie, że powszechny dziś zwyczaj ozdobionej choinki nie był dawniej znany ani w Krakowie, ani w kraju i został dopiero wprowadzony w początkach XIX wieku i to zrazu jedynie w środowisku mieszczańskiem pochodzenia niemieckiego.

dr. —pan—

SPRAWIEDLIWY

Zdarzenie dnia wigilijnego.

Podniosły, przedświąteczny nastrój mieszkańców Svjönsoo wstrząsnęła wiadomość o zamordowaniu profesora Gunarda Larsa. W chwili, gdy Lars wstawał od wieczerzy, ktoś strzelił przez okno, trafiając profesora w pierś. Rodzina rzuciła się na pomoc upadającemu, lecz na nic się nie zdało szybkie tamowanie krwi, a natychmiast zawezwany lekarz mógł już tylko stwierdzić zgon ogólnie cenionego uczonego.

W zamieszaniu, powstałem przy ratowaniu umierającego, zapomniano o pościgu za mordercą, nawet zaniedbano zabezpieczenia śladów, jakie napewno sprawca pozostawił pod oknem na świeżo spadłym śniegu. Nim komisarz policji zdążył przybyć na miejsce wypadku, już buty licznych przechodniów udeptały śnieg na chodniku na twardą skorupę i niemożliwością było wykryć jakikolwiek ślad.

Kula, wyjęta z rany, była bardzo popularnego kalibru, tak, że opierając się na tej przesłance trzebaby podejrzywać o morderstwo conajmniej połowę mieszkańców Svjönsoo.

Innych poszlak nie było, gdyż tragicznie zmarły profesor był człowiekiem dobrym i lubianym i w całem miasteczku nie miał nietylko wrogów, ale nawet i przeciwników.

Następnego dnia, mimo, że to był dzień wigilijny, w którym mieszkańcy Svjönsoo nie zwykli wychodzić ze swych domów, od rana do wieczora pod nieszczęsnem oknem stały grupki ludzi, oglądających z zaciekawieniem małe dziurki, wybite w szybach przez morderczą kulę. Dyskutowano zaciekle nad możliwościami wykrycia sprawcy i pobudkami tego ohydnego czynu.

Zapłonęły już lampy uliczne, gdy ciekawi zaczęli się rozchodzić, by zdążyć do domów na wieczerzę wigilijną.

Sędzia Eryk Björn wracał powoli do swego pięknego domu, położonego na wzgórzu Areń. Droga była mało uczęszczana i sędzia z trudnością brnął przez głęboki śnieg. Od fjordu wiał ostry wiatr z krupkami śniegu.

Björn szedł ze spuszczoną głową, pogrążony w myślach. Teraz, gdy dowiedział się, że nie znaleziono żadnych śladów pod oknem zamordowanego profesora, był już pewny, że czyn jego nie zostanie odkryty. Któż bowiem mógłby podejrzywać sędziego Björna, szanowanego obywatela Svjönsoo o morderstwo. Przecież ledwie się znali z profesorem Larsem i zawsze byli dla siebie pełni grzeczności i uznania.

„W ten sposób zostałaś pomszczona Sigrido“ — myślał sędzia i oczyma wyobraźni widział pełną bólu twarz tragicznie zmarłej siostry. Jej śmiercią nikt się nie przejął, nawet nie robiono dochodzeń, dlaczego młodą i piękną Sigridę Björn znaleziono utopioną pod palami pomostu na Vaagen-fjord. „Wypadek“ zawyrokowali wszyscy.

I on, jej brat, też byłby uwierzył w wypadek, gdyby nie owe listy, znalezione w kasetce Sigridy. Listy pełne miłości i pożądania, obiecujące zerwanie z dotychczasowem życiem i rodziną i inne, pisane później, coraz chłodniejsze, aż wreszcie Gunard, gdyż tem imieniem były podpisane listy, zapierał się swej miłości i ojcostwa dziecka, które niedługo miało ujrzeć świat.

Eryk Björn poprzysiągł sobie pomścić śmierć, a właściwie samobójstwo Sigridy. Z dokładnością i rutyną, nabytą w zawodzie sędziego, krok za krokiem zbliżał się do odkrycia nieznajomego Gunarda i wreszcie z niedającą się zbić pewnością, stwierdził, że to profesor Gunard Lars tak niecnie postąpił z jego siostrą. Sam w swem sumieniu skazał Larsa na śmierć i sam wyrok wykonał. Teraz szedł spokojny i opanowany, przekonany o słuszności i sprawiedliwości swego czynu.

Przez oszronione okna domu padał na śnieg żółty blask. Sędzia powoli wszedł w jasną plamę światła, wstąpił na odmiecione od śniegu schodki, otworzył drzwi i znalazł się w obszernej i ogrzanej sieni. Przez uchylone drzwi zobaczył stół, zastawiony do wigilijnej wieczerzy i ciemną choinkę z jeszcze niepozapalanemi świeczkami.

Czekano już na niego. Dzieci pomogły mu zdjąć ciężką renową dachę i oblepione śniegiem futrzane śniegowce. Mały ośmioletni Olaf schwycił go za rękę i wciągnął do jadalni.

Żona sędziego podeszła z opłatkami i, jak co roku, składano sobie życzenia, podczas gdy służba wnosiła potrawy.

Siedli do stołu. Dzieci z radością nużały nóżki w snopkach jęczmienia, stojących, zgodnie z tradycją, pod stołem. Wyciągano źdźbła siana, ułożonego pod obrusem, wróżąc w ten sposób długość życia. Mała Marta wyciągnęła, wśród ogólnego śmiechu, długie, sękate, grube źdźbło, pełne liści i zeschłych kwiatków..

Sędzia z poważną miną sięgnął pod obrus i wyciągnął cieniutką trawkę, która nagle urwała mu się przy samej ręce.

„To życie Gunarda Larsa tak niespodzianie się urwało“ — pomyślał Eryk — „napewno nie przeczuwał, że nie usiądzie już do wigilji ze swą rodziną. Biedne dzieci profesora, jakże smutne muszą być dla nich te święta przy trupie tragicznie zmarłego ojca“.

Z zadumy wyrwały sędziego radosne śmiechy. Zapalono choinkę i obdzielano się podarkami. Nie mógł jednak już beztrosko cieszyć się świętem. Myśl o biednych sierotach po zamordowanym profesorze nie dawała mu spokoju. Silił się na uśmiech, ale za każdym razem, gdy spojrzał w roześmiane twarzyczki swoich dzieci, widział łzy małych Larsów.

To on, Eryk Björn, jest sprawcą ich nieszczęścia, on zniszczył ich promienną młodość.

Nie mógł się doczekać końca uroczystości. Chciał się znaleźć sam, gdyż wtedy napewno potrafi przekonać siebie o słuszności swego czynu.

Spojrzał na zegarek. Wyjdzie z domu pod pretekstem pasterki. Wstał od stołu i powiedział żonie, że idzie do kościoła. Pani Björn starała się go powstrzymać:

— Do kościoła daleko — przekonywała — zerwała się zadymka, noc ciemna.

Nie słuchał jednak, tylko szybko ubrał śniegowce i futro i wybiegł z domu.

Wicher smagał twarz zmarzniętym śniegiem, słabe światło latarki kieszonkowej zaledwie przebijało mleczny mrok.

Sędzia walczył z zadymką i zmarzł porządnie, jednak ruch i żmudne poszukiwanie drogi uspokoiło jego myśli. Zeszedł wdół do głównej ulicy i zaczął wspinać się ku kościołowi.

Kościół stał na wyniosłem wzgórzu nad Vaagen-fjord. Zdaleka przez mgłę padającego śniegu świeciły się wysokie okna świątyni.

Niedługo sędzia Björn znalazł się wśród większej grupy ludzi, zdążających w tym samym, co on, kierunku. Szli w milczeniu, gdyż wiatr i wzniesienie, zasypane śniegiem, nie pozwoliły złapać tchu.

Wraz z innymi doszedł do wielkich drewnianych drzwi, obtrzepał śnieg z czapki i futra, zgasił latarkę i wszedł do świątyni.

Owionęło go ciepłe, duszne powietrze, przesycone zapachem kadzidła i palących się świec.

Stanął z boku, w cieniu drewnianego filaru i pogrążył się w myślach. Po raz setny może przypomniał sobie śmierć swojej siostry, dziką chęć zemsty i wewnętrzne rozważanie, które doprowadziło do samosądnego wyroku nad profesorem Larsem.

„Czy miał prawo sam rozstrzygnąć o życiu innego człowieka, sam wydawać wyrok?“ Dlaczego nie? Przecież dowiódł niezbicie winy Larsa i postanowił o jego śmierci, zgodnie ze swojem sumieniem. Zupełnie tak, jakby go skazał w sądzie za morderstwo, tylko bez ceremonjału sądowego i bez kalania pamięci zmarłej Sigridy.

„Czy jednak Lars jest sprawcą śmierci Sigridy? Przecież to ona sama targnęła się na swoje życie, profesor był tylko powodem tej decyzji“. — Poraz pierwszy zaczął myśleć o tem w ten sposób.

„Więc może niesłusznie pozbawił życia człowieka, może odebrał ojca dzieciom, działając tylko z niskich pobudek zemsty? Może osąd jego był niesprawiedliwy?“

Jakby w odpowiedzi na swoje myśli usłyszał głos kapłana, kończącego kazanie:

— I zniknie zło i nienawiść, a zapanuje sprawiedliwość, która sama jest jasnością i dobrem...

— Tak, tak — myślał Björn — sprawiedliwość i dobroć to jedno, a czyż ja nie kierowałem się nienawiścią i chęcią zemsty, czyż tem samem nie jestem niesprawiedliwy?

Uczuł nagle żal za niepowrotnym stanem spokoju swego sumienia, poczuł, że odtąd uciskać go będzie nie do zniesienia ciężkie brzemię ohydnego czynu, czynu, który się nie da cofnąć, ani naprawić.

— Jakże głupi byłem, mamiąc swą duszę osądem i wyrokiem sumienia, podczas gdy właściwym sędzią były chęć zemsty, osobista uraza i złość rozgoryczonego serca.

Popatrzył się wokoło, kościół był pełny żarliwie rozmodlonych postaci.

— Tylko ja jeden wśród tych wszystkich ludzi mam ręce zbroczone krwią — szeptał — ja jeden tylko zamroczony nienawiścią i niesprawiedliwy nie jestem godny stać tu w świątyni Pańskiej.

Zabrzmiały tony organów i pod sklepienie wzbił się mocny śpiew:

„I narodził się Pan, aby na świecie zapanowały miłość i sprawiedliwość...“

Björn zerwał się z klęczek i wybiegł z kościoła...

Ciało jego znaleziono dopiero na wiosnę pod topniejącym lodem koło przystani na Vaagen-fjord.

A. B.



OSTATNI SEN

Pożycie Szymona Skorka z żoną Marją było bardzo złe. Posądzano go o lekkomyślność i egoizm. Sąsiedzi twierdzili zgodnie, że małżeństwo to było wyjątkowo niedobrane i że zawarte zostało pod wrażeniem chwili. Mieli nawet pewien żal do Skorkowej, że nie starała się przywiązać męża do siebie i pozwalała mu na wykroczenia, które zwracały ogólną uwagę. Ale kiedy po kilku latach przyszło na świat dziecko — mały Staszek — a Szymon nie zmienił trybu życia i nadal wolał uczęszczać do knajp i szynków i marnotrawić zarobione pieniądze, opinja stanowczo zwróciła się przeciw niemu.

Zdaje się jednak, że Szymon nie miał szczęścia i dobierał sobie zawsze towarzyszów, którzy musieli go, wcześniej lub później, postawić poza nawiasem życia uczciwych ludzi. Być może, że w chwili, kiedy syn jego przyszedł na świat, tkwił on już tak głęboko w bagnie, że fakt urodzenia się dziecka nie wywarł na nim żadnego wrażenia i nie mógł wyrwać go już z pęt zgubnych nałogów. A potem było jeszcze gorzej. Doszło do tego, że w czasie, kiedy Staszek osiągnął czwarty rok życia, ojciec jego uważany był powszechnie za pijanicę i wyrzutka.

Skorkowa cierpiała zrazu bardzo z tego powodu, będąc jednak kobietą słabego charakteru i nie mogąc narzucić Szymonowi swej woli, zamknęła się w sobie i poświęciła się w zupełności dziecku, które stało się jedyną jej pociechą. Zmuszona do ciężkiej pracy i zdana właściwie na własne siły, dokazywała cudów. Nie było tajemnicą, że wychowała Staszka za pieniądze, zarobione szyciem i cerowaniem pończoch, gdyż zarobki męża wpływały tak nieregularnie, tak bardzo uszczuplone i zredukowane, że nie wystarczyły nawet na skromne utrzymanie obojga.

Przyszło do zupełnego rozłamu między małżonkami.

Prawdę mówiąc, obojętność, z jaką Szymon odnosił się do żony i dziecka, była czemś nienaturalnem. Może przypisać to trzeba wpływowi wódki, a może wrodzonemu egoizmowi, bądź co bądź, człowiek ten nie zdawał sobie sprawy, że winien dbać o żonę i syna. W danej sytuacji czuł nawet do nich pewną urazę, sądził bowiem, że skargi żony są głównym powodem pogardy, a nawet wstrętu, z jakim odnosili się do niego sąsiedzi i znajomi.

W tym czasie spadł na nieszczęsną Skorkową straszny cios. Jej mały Staszek zachorował na zapalenie płuc i chociaż stan jego nie dawał zrazu powodów do niepokoju, myśl, że choroba mogłaby się skończyć tragicznie, przyprawiała ją nieledwie o szaleństwo. Trwała przy łóżku dziecka przez całe godziny, nie spuszczając oczu z jego twarzy, a każde odwiedziny lekarza były dla niej wielkiem przeżyciem, gdyż lękała się, że z ust jego może paść wyrok śmierci na cierpiące maleństwo.

Szymon nie przejmował się zupełnie stanem zdrowia dziecka. W trybie jego życia nie zaszła żadna zmiana.

Zdarzyło się, że w dzień Wigilji opuścił dom swój w godzinach popołudniowych, aby spotkać się z trzema kompanami w restauracji „Pod Murzynem". Mały Staszek spał i majaczył. Matka jego czuwała przy łóżeczku, śledząc każdy ruch dziecka, które leżało na pościeli, podniecone i rozpalone. Nie zauważyła nawet wyjścia męża, który wymknął się chyłkiem dążąc na umówione spotkanie.

Trzy następne godziny zeszły mu na pogawędce przy kieliszku w wesołem towarzystwie. Rudy Józek fundował, a chojność jego była zawsze przysłowiowa. Nic też dziwnego, że po pewnym czasie wszyscy zebrani przy stole kompani ulegli typowemu zamroczeniu alkoholowemu i zdawali sobie tylko w części sprawę z istotnego stanu rzeczy. Szymon, który miał dosyć mocną głowę, przypomniał sobie jednak w pewnej chwili, że nadszedł wieczór i że winien w czasie, kiedy wszyscy zasiadają do skromnego lub suto zastawionego wigilijnego stołu, wrócić do domu, aby spędzić z żoną i chorym synem te kilka godzin, które zwyczaj nakazał uważać za najświętszą rodzinną uroczystość. Pożegnał się zatem pospiesznie z kolegami i wyszedł na ulicę.

Na zakręcie wpadł na podchmielonego jegomościa w futrze bobrowem, który zataczał się, wykrzykując głośno. Odstąpił na bok, przepuszczając pijaka. W chwili, kiedy ten oddalił się już o kilka kroków, zobaczył Szymon, że na śniegu leży gruby portfel skórzany. Podniósł go i otworzył. Jego zdumione oczy spoczęły na paczce biletów bankowych. Przeliczył je pospiesznie. Dziesięć tysięcy złotych w banknotach stu i pięćsetzłotowych! Ależ to majątek! — pomyślał. Przyznać jednak trzeba, że nawet przez chwilę nie zamierzał przywłaszczyć sobie tych pieniędzy. — Zrobiło mu się żal przechodnia, który równie, jak on, spędził w dobranej kompanji kilka wesołych godzin. Solidarność pijacka — trudno bowiem wytłomaczyć to w inny sposób — sprawiła, że w danym wypadku Szymon nie zachował się, jak człowiek bez zasad etycznych, za którego go uważano, ale, jak uczciwy znalazca. Gromkim głosem przywołał pana w bobrowem futrze, wyjaśnił mu, o co chodzi i chciał oddać portfel z baknotami. Tu jednak nastąpiła rzecz nieprzewidziana. Odbył się, jakby pojedynek szlachetnych. Jegomość w futrze nie chciał w żaden sposób przyjąć znalezionych pieniędzy, tłomacząc, że jest bogaty i na kilku tysiącach mu nie zależy, a zresztą okoliczności są tak niezwykłe, że Szymon musi pieniądze zatrzymać przy sobie.

— Dziś dzień Wigilji! — mówił z patosem. — W ten wyjątkowy dzień, w którym radować się winien każdy człowiek, chcę i ja stanąć na wysokości zadania. Zgubiłem pieniądze... Były dla mnie stracone... Znalazłeś je... Bierz je zatem i raduj się, człowieku!

Szymon przyglądał mu się przez chwilę, jak osłupiały, a chojny jegomość rozwarł ramiona, ucałował go serdecznie kilka razy i wypowiedział jeszcze kilka zdań, których treścią było stanowcze twierdzenie, że pieniędzy nie przyjmie.

— Przyjm je odemnie dla żony i dzieci... jeżeli masz dzieci! — dodał.

Szymon schował portfel do kieszeni i zadumał się. Oto ofiarowano mu 10.000 złotych na gwiazdkę dla dziecka. Było to jednak jego znaleźne... jego bezsprzeczna własność. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie wrócić „Pod Murzyna" i nie zaimponować kompanom odpowiednim poczęstunkiem. Ale po raz pierwszy w życiu w umyśle pijaka zrodziła się myśl o dziecku, dziecku chorem i cierpiącem. I ulegając nagłemu impulsowi, zawrócił w stronę domu.

Skorkowie mieszkali na przedmieściu, do którego wiodła krótsza droga przez puste pola z ruinami cegielni. Szymon szedł spiesznym krokiem, nie zwracając uwagi na padający teraz śnieg i silny wiatr.

Na polu nie było żywej duszy. O tej godzinie każdy, kto mógł, zasiadał do wigilji w gronie rodziny. W mieście zamarło życie, a w oknach kamienic pojawiły się światła. Szymon widział również czerwone plamki okien na przedmieściu, które stanowiło cel jego wędrówki. Migotały niepewnie wśród śnieżycy.

Idąc, czuł dziwną radość. Oto przyniesie żonie pieniądze, sprawi jej święta, o jakich nie marzyła — on, którego uważała za pijaka bez serca i bez czci. Ale nogi plątały mu się, tracił orjentację i walczył z coraz większą sennością, która ubezwładniała go i wydawała na łup śnieżycy. Wkońcu zboczył ze ścieżki i znalazł się nagle w ruinach cegielni. Ponieważ śnieg padał coraz większy, postanowił tu spocząć na chwilę i usiadł na zrębie muru.

Mijała minuta za minutą. Szymon zamknął oczy i znieruchomiał. Zmorzył go sen. A sen ten był najdziwniejszym w jego życiu marzeniem.

Oto rozwarły się niebiosa i na srebrnych skrzydłach spłynął ku niemu anioł z ognistym mieczem w ręku. Jego piękne, błyszczące oczy spoczęły na Szymonie, który uczuł się nagle złym, przewrotnym i godnym potępienia. Zrozumiał, że był samolubem, który dbał tylko o swoje wygody i przyjemności, że nie poczuwał się nigdy do wdzięczności do Stwórcy, który dał mu możność pracowania, dał środki, które pwinien był zużytkować na inne cele i przedewszystkiem obdarzył go dzieckiem, maleńkim Staszkiem. — I zrozumiał, że ten wysłannik z nieba przybył do niego, w tę świętą noc, w określonym celu.

Anioł zmierzył go wzrokiem surowym i zaczął mówić. Z jego słów wywnioskował Szymon, że wysłannik Stwórcy żąda od niego powzięcia ważnej decyzji. Albo zerwie z dawnem życiem i pomyśli wreszcie o rodzinie, albo wyrzeknie się jej ostatecznie. Czeka go wówczas jeszcze wiele przyjemności i uciech, zdobędzie majątek, którego podwaliną będą ofiarowane mu pieniądze, ale syna straci, gdyż dziecko dnia tego nie przeżyje.

Dusza Szymona obca była wszelkim uczuciom rodzinnym i wybór wydawał się mu zrazu nietrudny. Z jednej strony radość, powodzenie i szczęście, z drugiej trudy, niewygody i szare, codzienne życie. Cóżby się stało, gdyby wybrał życie pełne wygód? Nie wróciłby zapewne do domu, wyrzekłby się rodziny i rozpoczął nowe życie, zdala od żony, która była mu obojętną. Niktby zapewne nie żałował pijaka i egoisty. Widząc, że anioł czeka na odpowiedź, otworzył już usta, aby dokonać wyboru, gdy nagle, przez mgłę i śnieżycę, wśród wycia wichru doleciał go słaby głosik.

— Tatusiu! Tatusiu! — wołał ktoś z oddali.

I wydawało się Szymonowi, że rozjaśniły się ciemności i że ujrzał izdebkę, w której spoczywał na łóżku jego mały synek. Dziecko wzywało w gorączce nieobecnego ojca. Jego zaczerwieniona twarzyczka wyrażała ból i cierpienie, a oczy zdawały się prosić o litość.

— Tatusiu! — powtórzył głos dziecka, które wyciągnęło rączki.

I znów nastała ciemność. Tylko biała postać anioła, jak srebrna plama, trwała wciąż przed oczyma Szymona.

Śpiącego ogarnęło teraz głębokie wzruszenie. Nie! Nie poświęci własnego dziecka. Raczej sam odda życie w ofierze. Wprawdzie nikt nie dowie się, że w ten sposób ocalił małego od śmierci — wprawdzie pozostanie po nim pamięć pijaka i samoluba, a jego senne marzenie przejdzie w wieczny sen, ale tym ostatnim, bezinteresownym uczynkiem wynagrodzi dziecku krzywdę swej dotychczasowej dla niego obojętności. Oczy jego przepełniły się łzami. Zwrócił ku aniołowi twarz, na której rozpusta i pijaństwo wyryły swe charakterystyczne piętno i silnym, donośnym głosem zawołał:

— Niechaj dziecko żyje! I niech wyrośnie na uczciwego człowieka!

Na pięknem obliczu anioła ukazał się uśmiech. Pochylił się nad śpiącym i dotknął go swym mieczem. Szymon uczuł nagle silny ból — ale trwało to krótko, bardzo krótko...

— — — — — — — —

Kiedy wczesnym rankiem przyniesiono do domu jego zwłoki, skostniałe już, zimne i sztywne i kiedy zeszli się sąsiedzi, aby spojrzeć raz jeszcze w twarz Szymona, zdziwili się widząc, że zniknęły z niej ślady marnego życia. Nikt nie wiedział bowiem, że ten człowiek, który budził powszechny wstręt i pogardę, zdobył się na wielką i bezinteresowną ofiarę. Zgodził się umrzeć, jako pijanica i wyrzutek, zgodził się na to, aby przeklinano jego pamięć, wyrzekł się życia wśród przyjemności i uciech, jakie mu obiecano, aby ocalić od śmierci dziecko.

I chociaż zebrani w domu żałoby znajomi i sąsiedzi twierdzili jednogłośnie, że znalezione przy nieboszczyku pieniądze są chyba darem niebios dla biednej wdowy, cudem, jaki zdarzyć się może tylko w noc Bożego Narodzenia, tam w górze — wiedziano, że największym cudem było obudzenie się serca w samolubie i jedyny dobry uczynek, jaki spełnił z myślą o drugich.

Wanda Orska.

Z okna mej chaty.

Dzisiaj od rana znowu biało:
Śniegiem mi ścieżkę przysypało,
Ścieżkę, po której codzień chodzę.
I tak od dawna jestem w drodze.

Odgarnę śniegi. Trud w ofierze.
Nikt mi tej ścieżki nie zabierze,
Bo wiem, że idąc naprzód po niej:
Dotrę do Twych najsłodszych skroni.

Pamiętasz?

Pamiętasz,
jakeśmy byli tu...
Podobno w zimie...
Na świeżym wtedy śniegu
gałązką
pisałaś moje imię...
Dzisiaj, po roku miłości
imię to czas przepala...

tak blisko jesteśmy siebie,
a jednak, tak ciągle zdala!
Las gra mi ciszę wieczoru,
serce ku Tobie niesie;
chcę śpiewać pieśni o Tobie:
słuchaj mnie dobry lesie!

Jerzy Soplica

Kącik filatelistyczny.

Najpiękniejsze znaczki pocztowe.

Odpowiedź na pytanie, który znaczek pocztowy jest najpiękniejszy, sprawia takie same trudności, jak rozstrzygnięcie zagadnienia, który obraz należy uważać za absolutnie doskonałe dzieło. Tak więc wszystko zależy od gustu, i tylko biorąc pod uwagę ogólne upodobania można wyeliminować z pośród stu tysięcy istniejących sztuk, takie egzemplarze, które mają bezsporną wartość artystyczną. Później dopiero jakiś sąd konkursowy rozstrzygnąć winien i to dla wielu różnych, niewspółmiernych dziedzin, jakiemu znaczkowi należy przyznać pierwszeństwo.

Jeśli chodzi o dział sztuki graficznej, jakim jest właśnie produkcja znaczków pocztowych, to należy rozważyć przedewszystkiem tylko te kompozycje, jakie wykonano specjalnie jako winietę filatelistyczną. Reprodukcje dzieł malarstwa i architektury, będą tylko wtórnikami i dlatego też zasługa sztycharza przedstawiającego je w formie miniatury nie dorówna nigdy czynowi samego kompozytora.

Najsłynniejszymi mistrzami w dziedzinie kompozycji znaczków — i niemniej świetnymi artystami jak znakomici malarze — są wiedeńczycy Lorber i Schirnböck, Francuz H. Cheffer, Włoch Corrado Mezzana i Węgier Legrady Sandor. Galerja rysunków każdego z nich warta byłaby zwiedzenia i stworzyłaby wspaniałą wystawę, ale możemy ją właściwie oglądać w jakimkolwiek większym zbiorze.

Wybór więc paru najpiękniejszych znaczków do zilustrowania gwiazdkowego „Kącika" sprawił nam wiele trudności i po długim namyśle przyznaliśmy pierwszeństwo austrjackiej „WIPA". Obawiamy się tylko, że drobne szczegóły rysunku nie wyjdą dość wyraźnie i nie wątpimy, że ci amatorzy, którzy nie widzieli tej tak cennej sztuki (wartość około 300 zł.), zechcą z pewnością oglądnąć go w oryginale. I w tym wypadku nie jest to w stu procentach czysta kompozycja filatelistyczna, gdyż motyw środkowy stanowi reprodukcję znakomitego malarza Moritza v. Schwind, sztych wykonany jednak przez Lorbera osiągnął nie przekraczalną dzisiaj doskonałość. Znaczek ten wydany okolicznościowo w Wiedniu w r. 1933 upamiętnił tę nadzwyczajną wystawę znaczków („Wiener Internationale Postaustellung"). Wartość nadesłanych tam zbiorów oceniano na 3 miljony ówczesnych szylingów, a najwyższe uznanie zdobył zbiór znaczków Urugwaju w 120 tomach.

Jednym z najczęściej powtarzających się motywów filatelistycznych są herby. Te symbole tak jakby były stworzone do przedstawienia na małej powierzchni znaczka, a jednak trzeba być prawdziwym artystą, by ująć węgierską „Koronę św. Stefana" w tak napozór nieskomplikowane a jednak piękne obramienie. Na tylu innych ślicznych znaczkach węgierskich widzimy doskonałe kompozycje, ale ten jednak za 70 fillerów mówi nam odrazu, że mógł on się ukazać tylko w chrześcijańskiem królestwie, szanującem tradycje przeszłości.

Okręty płynące po spienionych falach mórz zachęcały setki kompozytorów do uwiecznienia tego wdzięcznego tematu. Niema chyba kraju, na którego



znaczkach nie widzielibyśmy okrętu (za wyjątkiem samej Wielkiej Brytanji!), ale sposób, w jaki Mezzana przedstawił flotę galer Cezara Augusta wyróżnia się z pośród wielu jego nadzwyczajnych rysunków.

Jak to zwykle bywa w okresie gwiazdkowym, gdy pragniemy myśleć tylko o rzeczach miłych i przyjemnych, pozwalamy sobie złożyć życzenia naszym Czytelnikom-Filatelistom, aby i tym razem Aniołek przyniósł im któryś z wymarzonych, oczywiście najpiękniejszych znaczków.

—ja—



WÓŁ i OSIOŁ

Niewadomo, czy plotła, czy też prawdę gadała. Ot zwyczajnie, jak babka, jeno że ta babka to już chyba ze sto roków miała. Pamiętała powstanie. A jakże. Mówiła, przesmykając przez palce paciorki różańca, jak to wończas kozaki nahajkami gnały ją do tańca tak, że skikać przed nimi musiała i w lewo i w prawo, a te pohańce za boki się brały i krzykały:

— Brawo!

Roztopy nie roztopy, mróz nie mróz, a w każdą pogodę przywlecze się szosą do wsi z odpustów, z jarmarków. Kostur w sionkach postawi i nuże pchać się w łachmanach do izby, węszyć po kątach i zaglądać do garnków...

Ależ, że to ta babka bez tyli-chyli szmat życia niejedno dziwo widziała na świecie, więc podje, rozsiędzie się na ławie, gębę otrze w rękawa i plecie, i plecie, i plecie...

A dzisiaj to tak zaczęła:

— Mowa ludzka na Wigilję zwierzętom jest dana i sama byłam świadkiem, w noc narodzin Pana, jak osiołek Kacprzyka — ten, co to przy dworze woził beczką wodę — trącił pyszczulkiem wołu, co z nim kompanije trzymał w tej samej oborze.

— Panie wół — powiada — czyli pan już chrapiesz, czyli se przeżuwasz?

— A bo co? — wół odburknął — dobrze ośle uważ, że tera noc. Spać chcę. Przez dzień woziłem drwa z lasu i na gawędy z osłem nie mam ochoty, ni czasu!

A osioł się rozsierdził. Splunął.

— Tfuj do kata! Z sercem do pana szedłem, z sercem, jak do brata. Toć winno być wiadome i rogatej głowie, że krzywda nam się dzieje... Nasi pradziadowie w Betleemskiej stajence chuchali na Dziecko, a choć Je Matka Boska okręcała kiecką, a święty Józef baczył na pastuchów łapy i co wejdą, to krzykał: — Zapierajta drzwi, gapy! — Byłoby w pień umarzło, żeby nie to tchnienie naszych ojców...

— No więc czego chcesz? — wół zapytał, a ciężkie westchnienie ozdarło kałdun osła i rzekł w tej rozterce:

— Czego chcę? No ja także chcę być na Pasterce!

Uradzali.

Osioł namówił wołu, wzięli się pod boki.

— Przecie ręców nie mieli — wykrzyknął nagle Jasiek, pastuszek od gęsi.

I babka rzekła:

— Dooobrze! Niech gadają jeńsi... I łypiąc okiem na Jasia, tak jak ten wilk z za góry, dodała:

— Ot, do czego to tera wtrącają się ciury!

Na to się Jaś zawstydał i schował, a babka znów swoje:

— Wzięli się pod boki i ścieżką naprzełajkę kierują swe kroki w stronę parafji. A ja chyłkiem za nimi, bom była ciekawa, dobrze sobie miarkując, że to jest jakaś całkiem niezwyczajna sprawa...

Odchrząknęła.

— Zdaleka już widniały kościelne okienka, tysiącem świec jarzące. Wół na drodze klęka, ale osioł go nagli i krzyka:

— Czyżeś pan oszalał i po bruzdach kolanka będziesz sobie walał? Toć że nam się w kościele miejsce przynależy. Tam, kędy w onym żłóbku Dzieciąteczko leży!

Wół powstał. Idą dalej, a tu pieśń dolata.

— Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj — gruchnęło wesoło, kiejby na zapusty...

Tu babka nos otarła jednym rogiem chusty, spojrzała w drzwi, w okno i rzekła:

— Pora me odchodzić...

Już to ona wiedziała, czem ludziom dogodzić, ale te dziecka różne obstąpią ją kołem:

— Co się stało z osiołkiem? Co się stało z wołem? — pytają jazgotliwie, a była ich siła, ale babka na dziecka gębę wykrzywiła.

— Et głupie — powiada — co się im stać miało? Poprostu na Pasterkę osłowi się chciało, no to się pcha do kruchty, a wół za nim w ślady. Ale cóż? Dziad kościelny był temu nie rady, więc nuże wymachiwać ręcami i krzykać:

— Poszły won bydlęta. Nie dla waszych kopytów ta podłoga święta. Nawracajta...

Tu babka zamilkła, a dziecka główki smutno pospuszczały. Widno, co inakszego końca wyglądały...

Ale się pocieszyły, bo babka znów prawi:

— Już się osioł upierał, już się wół zesromił, aż tu nagle Dobrodziej kościelnego zgromił:

— Ostaw mi te bydlęta — od ołtarza woła — z dobrem sercem tu przyszły upokorzyć czoła przed boskim Majestatem... Przyszły, no to niechaj sobie postoją u proga i chwalą, na swój sposób, Narodziny Boga!

Hazet.

Boże Narodzenie w tradycji ludu Kielecczyzny.

Kielce, 24 grudnia. Jedno jedyne święto w roku bodajże oczekiwane jest przez wszystkich z radością i uczuciem ogólnego szczęścia. Boże Narodzenie posiada najwięcej cech uroczystości rodzinnej, a wieczerza wigilijna stwarza nastrój, jakiego domownicy nie odczuwają w całym roku. Zapalona dziesiątkami płomyków iskrzących świeczek choinka oraz melodja kolędy skupia wszystkich w szczęściu, w złudnym uroku szczęśliwych dni przyszłości.

Kielecczyzna — podobnie jak inne okolice kraju — ma swój dawny sposób obchodzenia świąt, a szereg tradycyj podtrzymywanych przez Kościół, dodaje im ceremonjalnych uroczystości. Dzień Bożego Narodzenia jest dniem ogólnej radości, dniem, w którym uczucia napełniają nasze serca trwałą miłością. W Kieleckiem zachowało się wiele zwyczajów, które do dziś dnia panują na tutejszej wsi, a nawet w miastach. Nie brak również przesądów i wszelkich wróżb związanych z dniem Wigilji i przystąpieniem do wieczerzy. W dniu tym, kiedy zabłyśnie pierwsza gwiazda, do stołu nakrytego śnieżno-białym obrusem, zasiada rodzinne grono, a gospodyni dba o to, czy aby jest parzysta liczba domowników. — Jeśli do kolacji zasiądzie nieparzysta liczba osób, to znak, że w ciągu roku ktoś z tej rodziny ubędzie. Jeśli się już tak zdarzy, gospodyni na gwałt poszukuje jednego biesiadnika, choćby to był człowiek zupełnie nieznany, dziad czy bogacz, wróg czy przyjaciel. Gdy zdarzy się, że do wieczerzy zasiada parzysta liczba ludzi, a ktoś niespodziewanie wejdzie w ten dom, wówczas zaprasza się go do stołu i przełamuje się z nim opłatkiem. Tradycją utarło się tak, że zastawa stołu wigilijnego składa się z 5—11 dań, co zależy od zamożności domu. Liczba dań nie może być jednak parzystą. Najczęściej podaje się zupę grzybową, barszcz, kluski z makiem lub mlekiem, kompot ze śliwek i t. d. Na stole nie może braknąć gorzałki, którą przyprawia się specjalnie do tego celu przygotowanemi korzeniami. Są okolice, gdzie przy stole zostawia się wolne miejsce dla duchów zmarłych członków rodziny. W oknach ustawia się po trochu każdej potrawy, a w rogach izby rozrzuca się trochę bobu, dla gości, którzy mogą nadejść z zaświatów. — Starym zwyczajem każdy z biesiadników musi skosztować każdej potrawy choćby troszeczkę. Kto nie spróbuje, tego szczęście i radość w roku przyszłym ominie. W niektórych okolicach Kielecczyzny zachował się zwyczaj wróżb podczas wieczerzy, a najczęściej wróżb „na dobytek“ w roku przyszłym, „na szczęście,“ „ożenek“, powodzenie w gospodarstwie, czy długość życia. Młodzież myśli o swem przyszłem szczęściu i na podstawie różnych wróżb planuje swą przyszłość. Późnym wieczorem, po spożyciu kolacji, gospodynie nie robią już żadnych porządków, pozostawiając nieraz nawet naczynie na stole, a z tem wiąże się szereg tradycyj i przesądów ludowych. Na wsiach gospodarze na pamiątkę, że w stajence Pana Jezusa znajdowały się zwierzęta, staranniej niż zwykle obrządzają bydło, a siano, które przez cały czas wieczerzy leżało pod obrusem, rozdziela się między zwierzęta aby się dobrze w roku przyszłym chowały. Tegoż wieczora wigilijnego, w atmosferze miłości i szczęścia, rozbrzmiewają pieśni kolęd, a na choince przybranej słodyczami, piernikami i przeróżnemi łakociami, zapalą się kolorowe świeczki. W tej podniosłej chwili domownicy obdarowują się wzajemnie podarkami i prezentami, życząc sobie szczęśliwych dni w roku przyszłym. Pierwszego dnia świąt rodzina udaje się wspólnie do kościołów, gdzie najmłodsi radują się urządzonemi w kaplicach jasełkami, zwanemi wszędzie „szopką“. Po wsiach i ulicach miast chodzą kolędnicy z „turoniem“ względnie w przebraniach jasełkowych. Są i tacy, którzy noszą ze sobą kolorową gwiazdę i szopkę, urządzając w mieszkaniach kukiełkowe przedstawienia. Podczas obchodu chłopcy śpiewają kolędy przy dźwiękach ludowej melodji. Brnąc po śniegu, kolędnicy przechodzą ze wsi do wsi, a wszędzie obdarowywani są plackiem, wódką, kiełbasą, a nawet pieniędzmi. W Kielecczyźnie jeszcze w XVIII wieku powstał zwyczaj odwiedzania wiernych porafjan przez księży „po kolędzie“. W roku 1729 ks. biskup Szaniawski polecił wikarjuszom kolegiaty kieleckiej odwiedzanie mieszkań wiernych w asyście uczniaków. Ze śpiewem niesiono domostwom radość, a dobra rada książęca służyła za pomoc w gospodarstwie. Na wizytę księdza wieśniacy szykowali czysty obrus, aby złożyć na nim krucyfiks, wodę święconą i kropidło. Dzieci otrzymują wówczas obrazki świętych i różne łakocie. Zamożniejsi wieśniacy obdarowują księdza zbożem, masłem i t. p. Podczas świąt, a nawet w dni tygodnia poświątecznego rodziny i znajmi odwiedzają się wzajemnie, życząc sobie na przyszłość czasów pomyślnych i dobrych. Podczas wizyt następuje zazwyczaj uczta biesiadna, a do stołu podaje się wszystkie przygotowane na święta potrawy. Nie brak tu wszelkich trunków, a młodzież spędza czas radośnie, śpiewając kolędy i urządzając zabawy. — Kiedy miną radosne dni, rozjaśniające szary, długi rok, ludność Kielecczyzny zabiera się do pracy, aby wysiłkiem swych rąk i pracą mięśni przeżyć szczęśliwie długi okres czasu nakreślony prozą codziennych obowiązków.

Zbigniew Strzębalski.

CIEKAWOSTKI.

Kogut z 7-metrowym ogonem.

(St.) Specjalnością Japończyków jest hodowla kogutów z długiemi ogonami. Za piękne egzemplarze płacą amatorzy wysokie ceny. Już młode koguty umieszcza się pojedynczo w kojcach, przyczepionych do gałęzi drzewa. W tylnej ścianie kojca znajduje się otwór, przez który zwisa koguci ogon. Gdy kogut dorośnie, jego ogon dosięga czasem długości 7 metrów. Dwa razy w tygodniu wyjmuje się koguty z kojców, celem wyprowadzenia ich na przechadzkę. Cała rodzina hodowcy jest wówczas pomocna i musi nieść ogon koguta, jak tren ślubnej sukni. Pióra ogona nie mogą się bowiem zawalać, albo choćby tylko dotknąć ziemi.

Kowadełko i młoteczek zamiast noża i widelca.

(St.) Na wybrzeżu Brazylji spotyka się odmianę raka, który jest bardzo wysoko ceniony przez smakoszów. W licznych jadłodajniach miast portowych podaje się wyłącznie te raki. Wobec tego, że zwykły nóż nie wystarcza do rozłupania twardej skorupy tych raków, gościom podaje się do stołu zamiast noża i widelca kowadełko i młoteczek, przy pomocy których mogą łatwiej dobrać się do smacznego mięsa.

Skorpion w chlebie.

(k) Pewna mieszkanka Istambułu kupiła w jednej z piekarni chleb, we wnętrzu którego znalazła upieczonego skorpiona. Zawiadomiony o wypadku urząd zdrowia wydał nakaz zamknięcia piekarni na przeciąg 15 dni, na drzwiach zaś piekarni wywieszono odpowiedni plakat, informujący publiczność.

Z zemsty podłożyła gościom pluskiewki.

(k) Pewna pracowniczka jednego ze sztokholmskich hoteli została bezapelacyjnie zwolnioną ze służby. Mszcząc się za to, podłożyła gościom hotelowym pluskiewki do łóżek. Ponieważ parę osób poraniło się, przeciwko mściwej dziewczynie wniesiono skargę sądową. Sąd skazał ją na trzy tygodnie więzienia.

Do 1940 roku ponad 61.000 znaczków pocztowych.

(k) Czeskie pismo filatelistyczne dochodzi do wniosku, że do maja 1940 roku było na całym świecie 61.134 znaczków pocztowych. Z tego w Europie wydano 20.634. Komplet wszystkich znaczków, wydanych dotychczas na całym świecie, musiałby kosztować 10.114 miljonów złotych.

Pomnik psa.

(k) W Aschaffenburgu został odsłonięty ostatnio pomnik psa wojskowego. Jest to jedyny tego rodzaju pomnik w całych Niemczech. Twórcą pomnika jest pewien rzeźbiarz, który w czasie kampanji francuskiej został ciężko ranny.

W noc wigilijną

Zimny, silny wiatr grudniowy nareszcie nieco przycichł i z chmur, zdających się płynąć tuż nad ziemią, zaczął padać śnieg. Duże, wilgotne płatki, niby miljardy białych motyli spadały wolno na ziemię, pokrywając szare chodniki i czerwone dachy domów grubą, o niepokalanej białości warstwą śniegu. Nieliczni przechodnie szli spiesznie, nie zatrzymując się. — Każdy chciał być jaknajprędzej w domu, pośród swych najbliższych. W tym dniu, w każdem mieszkaniu, czy to w nowocześnie urządzonych domach, czy w walących się ruderach, wszędzie gdzie tylko mieszkają ludzie wyznający naukę Syna Bożego — czczą w ten wieczór Jego narodzenie.

Ubierzmy na siebie niewidzialne zasłony i wejdźmy do niektórych mieszkań.

— — — — — — — —

Dzwonek. Janeczka biegnie do drzwi.

— Och, tatuś... Ale tatuś biały!

— Sypie śnieg... Ładne będziemy mieli święta — mówi pan Stanisław, otrzepując śnieg z futra. — Podaj mi jakąś szczotkę, abym mógł się trochę oczyścić. I przytrzymaj to na chwilę...

Pan Stanisław podaje córeczce trzy duże pudełka owinięte w biały papier i związane sznurkiem.

— Co to jest?! — pyta ciekawie Janeczka. — Pan Stanisław uśmiecha się.

— Coś taka ciekawa... Dowiesz się już wkrótce.

Wchodzą do pokoju. Zdzich kończy ubierać choinkę. Stoi na stole i wiesza na ciemnozielonych gałązkach śliczne srebrzyste bańki.

— Niech tatuś pozawiesza te duże bańki na górnych gałązkach. Nie mogę dostać tak wysoko...

Pan Stanisław pomaga Zdzichowi, który dumny ze swej pracy przygląda się choince z drugiego rogu pokoju.

— Ładnie wygląda; no nie? — zapytuje Janeczki.

— Śliczna! — odpowiada Janeczka, składając ręce, jak do modlitwy.

Potem biegnie do kuchni, aby pomóc mamusi przy gotowaniu kolacji.

W godzinę później cała rodzina zgromadzona przy stole wigilijnym składa sobie wzajemne życzenia.

— Niech ci Halinko zdrowie dopisuje, abyś nam dalej gospodarowała, tak jak dotychczas... — mówi pan Stanisław całując żonę.

— Dziękuję ci, Stachu...

W oczach pani Haliny błyszczą łzy. — Podnosi do ust w milczeniu kawałeczek opłatka. Potem całuje dzieci, życząc im postępów w nauce i zdrowia.

Janeczka co chwilę zerka ciekawie na paczki leżące pod choinką.

— No, zobaczże nareszcie niecierpliwa sroczko, co ci aniołek przyniósł — śmieje się pan Stanisław.

— Nie żaden aniołek, ale tatuś! — woła Zdzich, podchodząc wraz z Janeczką do tajemniczych pakunków. Zaciekawieni rozwijają powoli szeleszczące papiery.

— Och, jakie śliczne łyżwy! A tu znów rękawiczki!! I słodyczy tyle!

— Popatrz lepiej na moje gry i książki! — krzyczy wesoło Zdzich.

— A to pewnie dla mamusi podarek.

— Tak, to dla mamusi — oznajmia Zdzich, czytając napis na paczce.

Pani Halina przecina nożem sznurek i otwiera paczkę. Na spodzie leżą białe kapce, jej największe marzenie.

— Jakiś ty dobry, Stachu — szepce, patrząc w twarz męża.

Pan Stanisław całuje białą dłoń żony i usiłując ukryć ogarniające go wzruszenie, podchodzi do choinki i poprawia krzywo wiszący lichtarzyk z żółto palącą się świeczką.

— — — — — — — —

— Ta świeczka spadnie, Tadziu! Idź, popraw ją, bo jeszcze się od niej coś zapali.

— Ależ, Ziuteczko, proszę cię, przestań już raz zajmować się temi drobiazgami.

— To nie jest drobiazg mój drogi! U Miecia tak samo cztery lata temu zapaliła się choinka, a od niej kilim. Ładne mieli wtedy święta.

— No, ty stale przesadzasz i w każdej błahostce dopatrujesz się tragedji.

— Jak możesz pożar nazywać błahostką?! Ty wogóle w ostatnich dniach stajesz się jakiś dziwny. Bagatelizujesz wszystko.

— Nie, Ziuteczko! Ja tylko patrzę na świat inaczej, niż inni...

— Właśnie! Otóż to! Myślisz może, że droga życia jest stale usłana różami, że zdobywanie chleba przychodzi tak łatwo, jak tobie pisanie powieści... Popatrz na mnie, jak ja się męczę, jak się ciężko zapracowuję, zwłaszcza teraz w okresie świątecznym. Cały dom na mojej głowie...

— Całe szczęście, że ten dom składa się tylko z dwojga osób: z ciebie i z twego męża, niepoprawnego marzyciela. Coby to było, gdyby nasza rodzina liczyła więcej członków. Gdybyś miała obowiązki, no, przypuśćmy, jako... matka?

— Ach, Tadziu... Znowu zaczynasz swoją starą piosenkę.

— Ale miłą! Musisz przyznać Ziuteczko, że to miło jest słuchać rozkosznego szczebiotu takiego maleństwa, leżącego w różowej poduszeczce i bawiącego się grzechotką.

Pani Ziuta uśmiechnęła się i patrzy na męża swemi dużemi, błękitnemi oczyma.

— Pocałuj mnie, najdroższy...

— — — — — — — —

— Pocałuj mnie!

— Ależ Jasieńku, nie można tak nudzić cioci. Widzisz, że ciocia jest zmęczona.

— Daj pokój, Zosiu — łagodnie protestuje pani Jadwiga. — Tak dawno nie widziała mtego kochanego chłopca, tak tęskniłam za wami, że teraz, kiedy już jestem u was, żadne pieszczoty nie są zbyt natarczywe i za długie.

— No, dobrze, ale do wilji mamy jeszcze trzy godziny czasu. Obawiam się, że możesz wyczerpać swój cały zapas pocałunków i pieszczot, i że zabraknie ci ich wieczorem.

Obie panie wybuchają śmiechem. Jaś tymczasem bezskutecznie próbuje otworzyć walizkę pani Jadwigi, a po chwili zniechęcony niepowodzeniem, porzuca to zajęcie i wdrapuje się na kolana swej cioci.

— To niech ciocia zaśpiewa coś — prosi, obejmując małemi dłońmi szyję pani Jadwigi. Pani Zosia popiera prośbę swego synka.

— Och, tak, Jadziu. Zagraj nam jakąś kolędę. Może tę, cośmy tak bardzo lubiły u nas w Kuźnicach. — Pani Jadwiga, poprzedzana przez Janka, wchodzi do salonu i siada przy fortepianie.

— Dawno nie grałam... — mówi z uśmiechem, przebiegając białemi palcami klawjaturę. Patrzy na portret pani Zosi, wiszący na ścianie, ponad zielonym dywanikiem, który kiedyś haftowała w czerwone i białe różyczki.

Przed oczyma pani Jadwigi staje całe dzieciństwo. Ileż to razy mieszkanie to rozbrzmiewało wesołym śmiechem i śpiewem, gdy na święta zjeżdżali się wszyscy bracia. Jak wesoło brzmiały kolędy — śpiewane wprost z serca, zgodnemi czystemi głosami...

Jaś słucha ślicznej melodji i patrzy na ręce pani Jadwigi.

Nagle widzi, jak na białym klawiszu błyszczy duża łza...

— Co to? Ciocia płacze?!

— To nic, Jasienku... — uśmiecha się przez łzy pani Jadwiga — to nic...

— Ale ja nie chcę, żeby ciocia płakała! Ja chcę kolędę...

— Dobrze, chłopczyku... Zaraz zaśpiewam ci kolędę...

I pani Jadwiga zaczyna drżącym głosem tą samą kolędę, którą śpiewała przed laty:

...Zaświeciła promieniami
Gwiazdka nad stajenką...
Zwiastowała blasków skrami,
Że jest Chrystus między nami
Ze świętą Panienką...

— — — — — — — —

Marta urywa nagle, bo zdaje się jej, że Jurek się obudził. Zamyka cicho fortepjan i przechodzi na palcach do drugiego pokoju.

— Śpisz, Jurek?...

Cisza.

Podchodzi bliżej łóżka i siada na stołeczku.

Patrzy, jak śnieg wolno opada na blaszany daszek stojącej w ogrodzie altany. Zapada wieczór. W szarym zmroku bieleje obrus na stole i kołdra okrywająca chorego. Jurek śpi, oddychając szybko i nierówno.

— Boże, spraw, żeby wyzdrowiał... — modli się Marta, patrząc w obraz Chrystusa, wiszący nad łóżkiem Jurka.

Szepcze cicho modlitwę, a słowa plączą się jej i myli się co chwilę.

Jurek westchnął. Marta wstaje pospiesznie i nachyla się nad chorym.

— Daj pić... — szepcze Jurek.

— Masz... to herbata z cytryną... — mówi dziewczyna, wlewając łyżeczką napój do ust brata.

— Gorąca...

— Ależ nie, zdaje ci się... pij...

Chory czyni przeczący ruch głową.

— Niech ostygnie...

— Marta kładzie filiżankę na stoliku i poprawia poduszkę.

— To dziś wilja... — mówi wolno Jurek — święta Bożego Narodzenia... Dla jednych dni wesela i radości, a dla innych smutku...

— Nie mów tak dużo, bo się męczysz... — przerywa bratu Marta.

Głos chorego łamie się i Jurek nagle przerywa.

Duże łzy spływają po jego bladych policzkach i wsiąkają w poduszkę.

Marta słyszy, jak za ścianą leniwie tyka zegar. Gdzieś na drugiem, czy trzeciem piętrze gra ktoś na harmonji wesołe pastorałki.

— Ciekawam, kto to gra... — myśli Marta — może to Zbyszek od państwa Jasińskich, a może kolędnicy idą!

— — — — — — — —

— Mutuś, kolędnicy idą!

Kazek wybiega z izby, zostawiając szeroko otwarte drzwi.

— Wróć się, bezkurcyjo jedna i zawrzyj drzwi! — woła za nim matka — A to chłopok.... ino sie mignoł, a juz jest nad rzyką!

Kazek idzie obok kolędników, przyglądając im się ciekawie.

— Widzis ty — szturknął go w bok Maciek Byliniak — do wójta idą.

— Aha... — potwierdza Kazek, patrząc na turonia, którego wiedzie na łańcuchu Jasiek od Nowaków.

Turoń idzie na przedzie, kłapiąc paszczą i porykując strasznym głosem. Muzykanci grają skoczne melodje, a Walek Bednarz, trochę już podpity, wykrzykuje co chwilę: „Hu-ha!“ tak głośno i tak jakoś pociesznie, że wszyscy parskają śmiechem.

Przed wójtową chałupą kolędnicy stają, a Jasiek zaczyna deklamować.

Kazek nie bardzo rozumie, co Jasiek mówi, ale musi to być coś ładnego, skoro Rózia od wójtów i Marysia Sierczakówna aż płaczą, słuchając Jaśkowej deklamacji.

Potem znów muzykanci grają, ale tak skocznie, że nogi same zaczynają skakać. Wójt wychodzi przed ganek, mówi coś do kolędników i zaprasza wszystkich do środka.

— A wy tu czego? — krzyczy wójtowa na pędraków, plączących się pod drzwiami.

Kazek ucieka razem z chłopcami, ale niezbyt daleko i po chwili, gdy już wszyscy weszli do sieni, podchodzi do okna. Zagląda ciekawie do środka i widzi, jak kolędnicy ustawiają się wkoło, a muzykanci zaczynają stroić instrumenty.

— Hale ci to śpekulanty... — dziwi się Maciek Byliniak, który stoi obok Kazka i przytknąwszy zmarznięty nos do szyby, patrzy na kolędników.

Kazek nic nie odpowiada, tylko pochłania wzrokiem całą izbę wójtową i zasłuchany w piszczący głos skrzypiec, grających „Lulajże Jezuniu“, zapomina o całym świecie...

— — — — — — — —

Śnieg sypie gęsto i na dachach, płotach i ulicach rośnie gruba, biała warstwa o niepokalanej białości. Chwilami zrywa się wiatr i pędzi naprzód miljardy białych płatków, które, podobne do dużych motyli, lecą gdzieś bez celu.

HAWI

Wiadomości lokalne.

GRUDZIEŃ 24 Czwartek

Dziś: Wigilja
Jutro: Boże Nar.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 15.00 do 7.00

Z okazji świąt Bożego Narodzenia składa swoim Czytelnikom redakcja „Nowego Czasu“ serdeczne życzenia Wesołych Świąt. Następny numer „Nowego Czasu“ ukaże się o zwykłej porze w poniedziałek, dnia 28-go bm.

Odroczenia w służbie budowlanej

Radom, 23 grudnia. Przy dokonanej niedawno rejestracji obowiązanych do Służby Budowlanej roczników 1921—1924, okazało się, że nie wszyscy kierownicy przedsiębiorstw zajęli w stosunku do tej akcji właściwe stanowisko. Zdarzało się mianowicie, że powołanym do Służby Budowlanej czynili kierownicy przedsiębiorstw, w których byli oni zatrudnieni, wstręty i trudności przy zapisywaniu się na listę, a nawet przy wypełnianiu nakazu stawienia się do służby.

Do tych dwóch zjawisk należy wyjaśnić, że powołany do wypełnienia obowiązku Służby Budowlanej zobowiązany jest bezwzględnie zastosować się do nakazu powołania i stawiennictwa bez względu na rodzaj i miejsce zatrudnienia, nie bacząc na to, czy ze strony jego przełożonych wniesiona została prośba o zwolnienie lub odroczenia, czy też nie. Gdyż jakkolwiek przepisy o Służbie Budowlanej przewidują w poszczególnych wypadkach zwolnienie lub odroczenie od Służby Budowlanej, to jednak ze względu na ważność wykonywanych przez nią robót, nie robi się z tej możliwości bodaj żadnego użytku.

Zwolnione od tego obowiązku są jedynie te osoby, które przed wyznaczonym terminem otrzymały pisemną decyzję zwalniającą od placówki Służby Budowlanej.

WYNIKI CIĄGNIENIA LOTERJI LICZBOWEJ W WARSZAWIE w dniu 23 bm. przedstawiają się następująco: 46, 43, 68, 11, 42.

Nie nadużywać obrotu gotówkowego!

Kraków, 23 grudnia. **Przedsiębiorstwa przemysłowe Gen. Gub., szczególnie zaś w Okręgu Galicja, stosują w swych obrotach pieniężnych stale jeszcze zbyt często wpłaty gotówkowe. Z codziennych doświadczeń banków Gen. Gub. wynika, że firmy i przedsiębiorstwa podnoszą we wczesnych godzinach rannych znaczniejsze sumy pieniężne, które w ciągu tego samego dnia wpłacają z powrotem.**

Jest to objaw świadczący o zacofaniu w dziedzinie gospodarki pieniężnej kupców i przedsiębiorców oraz zjawisko szkodliwe gospodarczo zarówno dla instytucyj bankowych, jak i dla klientów. O wiele prostszym i pewniejszym sposobem jest stosowanie bezgotówkowego obrotu płatniczego drogą przekazów, czeków itp. Ten system płatniczy jest tak praktyczny i ma tyle stron dodatnich dla obu stron, że powinien wyrugować w znacznym stopniu dotychczasowy obrót gotówkowy.

Laboratorjum dla techniki cieplnej

Kraków, 23 grudnia. **Instytut Badawczy Techniczno-Fizyczny dla badania materjałów, o którym pisaliśmy niedawno, posiada prócz innych oddziałów i laboratorjów, dobrze zorganizowane i wyposażone laboratorjum dla techniki cieplnej.**

Powołanie do życia tego oddziału Instytutu odgrywa szczególniejszą rolę w czasach dzisiejszych, kiedy rozmaite trudności zmuszają zakłady przemysłowe, fabryki i inne przedsiębiorstwa do jak najdalej posuniętej oszczędności w gospodarce materjałem opałowym i paliwem.

Zadaniem laboratorjum dla techniki cieplnej jest przeprowadzanie w fabrykach i przedsiębiorstwach badań techniczno-opałowych i udzielanie im porad dotyczących ekonomicznego wyzyskania paliwa we fabrykach i wszędzie tam, gdzie koniecznem jest opalanie budynków.

Wspomniane laboratorjum może dokonywać badań z zakresu techniki paliw, techniki opałowej, badań palenisk, paliw stałych i ciekłych, lotnych i gazów, badań materjałów ceramicznych i izolacyjnych, badań z zakresu wyzyskiwania ciepła i badań cieploty.

Listy mieszkańców w Kielcach.

Kielce, 23 grudnia. W Kielcach władze miejskie wydały zarządzenie, na podstawie którego wszyscy administratorzy domów położonych w dzielnicy nieniemieckiej, **zobowiązani są sporządzić dokładne spisy lokatorów,** zatrudnienie tychże, położenie mieszkania, wysokość czynszu, wielkość lokalu, oraz podać ewentualnie wolne mieszkanie, znajdujące się w danej posesji.

Z rubryki codziennych wypadków

Drzwi zabiły dziecko.

(k) W miejscowości Budweis pewien 10-letni chłopiec bawił się w ten sposób, jak to dzieci chętnie czynią, a mianowicie huśtał się na dużych drzwiach. W pewnym momencie drzwi urwały się z zawiasów i spadły na chłopca. Kiedy ojciec chciał chłopca wydobyć, okazało się, że ten już nie żył.

Wypadł z auta.

(fem) Adolf Henn, lat 45 liczący, zamieszkały Józefińska 33, jadąc samochodem ciężarowym do pracy, wychylił się w pewnym momencie i wypadł na bruk. Henn doznał wstrząsu mózgu oraz ran tłuczonych głowy. Po opatrzeniu przez lekarza Pogotowia Ratunkowego przewieziono go do szpitala żydowskie-

Maszyna obcięła mu palce.

(fem) Pracownik cementowni, 30-letni, Kowalczyk Szczepan ze Skawiny, w czasie pracy przy cyrkularce podsunął nieostrożnie rękę, którą pochwyciły tryby maszyny i obcięły mu wszystkie palce. Z polecenia lekarza Pogotowia Ratunkowego przewieziono Kowalczyka do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Złamała lewą nogę.

(fem) Ziarkowska Anna, lat 75, zam. przy ul. Juljusza Lea, przechodząc ulicą Długą, nie zauważyła jadącej furmanki konnej i omal nie dostała się pod koła wozu. Ziarkowska doznała złamania lewej nogi i ogólnych potłuczeń.

Czy pan o tem słyszał?

„Roślina śmiechu“.

(St.) W niektórych częściach Arabji rośnie krzak, zwany przez tubylców „roślina śmiechu“. Owoce tej rośliny zawierają czarne ziarna, wielkości grochu, których spożycie wywołuje u człowieka spazmatyczny śmiech, trwający około pół godziny. Później występuje znaczne zmęczenie i zmniejszenie się wrażliwości. Arabowie używają tych ziarn, jako środka, uśmierzającego ból.

Czy owady słyszą.

(k) Zagadnienie, czy owady słyszą, od dawien dawna zaprzątało umysły przyrodników. Z zachowania się owadów stwierdzono, dzięki oczom i czułkom posiadają one zmysł wzroku i węchu. Jeżeli jednak chodzi o zmysł słuchu, to dotychczas na ciele owadów nie zdołano stwierdzić żadnych specjalnych organów. Dopiero niedawno udało się skonstatować u niektórych owadów, że zmysł słuchu znajduje się u nich w specjalnych rureczkach, znajdujących się na przednich nóżkach.

Niezwykły przypadek.

(St.) Jedyny w swoim rodzaju przypadek zdarzył się w latach 1800 i 1825, kiedy główna wygrana pruskiej loterji klasowej padła na ten sam numer 39095.

Dietetyka Eskimosów.

(St.) Według przekonania Eskimosów pomiędzy zwierzętami lądowemi i wodnemi istnieje zacięta nieprzyjaźń. Z tego względu Eskimosi w ciągu jednego posiłku nigdy nie jedzą mięsa jednych i drugich zwierząt z obawy, aby w ich żołądkach nie przyszło do walki między zaciętymi wrogami. Zwierząt wodnych i lądowych nie wolno nawet wnosić do chaty śnieżnej lub namiotu tem samem wejściem, bo to stanowiłoby dla nich obrazę.

Sztuczne kamienie szlachetne.

(St.) Już na początku naszej ery próbowano robić „syntetyczne“, a więc sztuczne kamienie szlachetne. Dopiero jednak w 1891 zdołano wyprodukować sztuczne rubiny, wagi pół karata, zaś w 1910 roku sztuczne szafiry. Dziś wyrabiane kamienie sztuczne trudno odróżnić od prawdziwych, ponieważ zarówno ich barwa, jak i załamywanie światła odpowiada zupełnie formom krystalicznym.

Dzwon skazany na wygnanie.

(St.) W dawnych czasach istniał szeroko rozpowszechniony przesąd, że dzwony kościelne chronią ludzi przed chorobami i nieszczęściem. Z drugiej strony przypisywano dzwonom winę, jeśli zawiodły pokładane w nich nadzieje. Tak np. gdy w 1581 roku zamordowano rosyjskiego następcę tronu w Uglich, uznano tamtejszy dzwon kościelny za współwinny tej zbrodni. W krótkiej drodze wyrwano dzwonowi serce, wychłostano go publicznie, a wreszcie skazano go na 300 lat wygnania do Bulum na Syberji.

Tuczone ślimaki.

(St.) Starożytni Rzymianie jedli z upodobaniem ślimaki, które zarówno zdaleka sprowadzali, jak i sami hodowali. Celem utuczenia ślimaków, podawano im ciasto, sporządzone z moszczu i mąki pszennej.

Wydawnictwo: „Nowy Czas“ Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.